

WŁADZA, SEKS, PIENIĄDZE. WOJNY KULTUROWE I ICH CELE

Przy okazji ostatnich wyborów prezydenckich obserwowaliśmy niezwykle wyrównaną walkę wyborczą, ale nie jest to ewenement w polskim czy europejskim procesie elekcyjnym. Podkreślano także specyficzny podział kulturowy czy rozpętaną przy tej okazji walkę dwóch plemion, tak jakby głosowanie na jednego z kandydatów było przemyślaną i wręcz całościową decyzją aksjologiczną. Takie podejście nie jest jedynie polską specyfiką.

■ KULTURA WARTOŚCI I POLITYCZNE WYBORY

Idea wojny kulturowej największej wagi nabrała obecnie w polityce amerykańskiej. W wielu analizach podkreślano, że podziały kulturowe są absolutnie kluczowe dla polityki zarówno zagranicznej (zderzenie cywilizacji), jak i wewnętrznej (jeden naród, dwie kultury). Znaczenie tych podziałów dla polityki wynikać miało z tego, że obecnie ludzie głosują nie zgodnie z rozpoznaniem swoich interesów, a według wartości, jakie wyznają, mimo że sprzeczne są one z ich podstawowymi potrzebami ekonomicznymi czy społecznymi. Odwoływanie się do kultury jako decydującej siły zakorzenia politykę w zwykłych jednostkowych wyborach moralnych, w normalnej egzystencji. Polityka przestaje być walką o władzę toczoną gdzieś poza horyzontem codzienności, a wchodzi coraz bardziej w prywatne relacje i decyzje.

Nawet jeśli tendencja ta dominuje w nowoczesnej polityce, to i tak pozostaje pytanie, w jakim stopniu podziały kulturowe przekładają się na podziały polityczne. Współczesna kultura jest zwykle zróżnicowana i niejednoznaczna, wartości są rozproszone, ludzie nie czują potrzeby szukania integralnej tożsamości. Polityka natomiast dąży zawsze do wyraźnych dychotomicznych podziałów. Spory kulturowe

nakładają się więc na podziały polityczne, co może sprawiać wrażenie, że są one tożsame. Jedno ważne spojrzenie na koncepcję dwóch plemion pozwala jednak ujawnić absurd takiej identyfikacji. W plemienu Trzaskowskiego walczyliby bowiem obok siebie zwolenniczki i zwolennicy „Czarnego protestu” i profesorem prawa, którzy doprowadzili do wyroku Trybunału Konstytucyjnego, stwierdzającego, że aborcja niezgodna jest z zasadą państwa prawa. Zwolennicy wolnego rynku bez ingerencji państwa staliby ramię w ramię z członkami partii Razem. Drugi obóz jest pewno nieco bardziej homogeniczny, ale i tam znaleźć by się dało zasadnicze podziały.

Warto więc przypatrzeć się podziałom kulturowym nieco bardziej szczegółowo, jak też temu, w jakich warunkach i na jakich zasadach przebiega ich upolitycznienie. Wymaga to spełnienia dwóch warunków. Po pierwsze, trzeba zerwać z iluzją homogeniczności obozów biorących udział w tej wojnie. Można bowiem wymienić co najmniej trzy osie tego sporu, które w żaden sposób nie pokrywają się ze sobą. Po drugie, ponieważ osobliwością sporów aksjologicznych jest ich zanurzenie w przeszłości, analiza wymaga sięgnięcia do przeszłości, odsłonięcia ich genealogii.

■ WŁADZA, CZYLI NIEUSTANNA DYSKUSJA NAPHTY Z SETTEMBRINIM

Czytelnicy *Czarodziejskiej góry* Tomasza Manna pamiętają na pewno dramatyczny spór między Naphtą a Settembrinim, w którym zdefiniowany jest podstawowy konflikt polityczny nowoczesności. Z jednej strony mamy wspólnotę – wolę zbiorową, z drugiej indywidualizm i pluralizm. W różnych inkarnacjach zderzenie tych dwóch stanowisk definiowało fronty walki światopoglądowej przez dziesiątki lat. Jedną z jego odsłon był atak ideologii komunistycznej na wartości liberalizmu. Cała właściwie droga opozycji demokratycznej, szczególnie tej, którą określa się mianem pokolenia komandosów, sprawdzała się do obrony wartości liberalnych



wobec uroszczeń komunizmu, ale też nacjonalizmu.

W marcu 1968, który można nazwać rewolucją rewizjonistów, pluralizm i wolność słowa wiązano z otwartym marksizmem czy socjalizmem z ludzką twarzą. Szybko jednak język ten został zastąpiony przez przywoływanie praw człowieka i wolności wypowiedzi jako uprawnień przysługujących każdej jednostce. Cechą charakterystyczną tego dyskursu było nakładanie się etyki i polityki. System komunistyczny postrzegany był jako całkowicie skorumpowany, ale wciąż wystarczająco potężny, by utrzymać władzę. Jedyną odpowiedzią na tę sytuację było tworzenie alternatywnego społeczeństwa, etycznie zorientowanego, ale jednocześnie odrzucającego udział w narzuconej polityce. Ta orientacja skumulowała się w hasła „antypolityki” lub „społeczeństwa obywatelskiego”. Jedną z zalet tej strategii była możliwość nawiązania sojuszu z Kościołem katolickim w oparciu o poszanowanie praw jednostki i etycznej solidarności.

Po upadku komunizmu w 1989 roku wyklarował się więc jasny front polityczny, który był też frontem konfrontacji kulturowej. Dawni opozycjoniści, którzy znaleźli się u władzy, uznali, że najważniejszym zadaniem jest stworzenie prawie od podstaw gospodarki rynkowej i systemu instytucji demokratycznych. Osiągnięciu pierwszego celu miała służyć transformacja szokowa, a drugiego – radykalna reforma systemu politycznego. Opór przeciwko tym gwałtownym zmianom był klasyfikowany w kategoriach etycznych jako efekt ciągle występującej/pokutującej mentalności komunistycznej. Zostało to wyrażone w koncepcji *homo sovieticus*, czyli człowieka całkowicie biernego, domagającego się rozwiązania swych problemów przez państwo.

Jednak oddziaływanie tej retoryki miało ograniczony zasięg. Nagromadzone w wyni-

ku transformacji rozczarowanie i gniew, jaki mu towarzyszył, zostały skanalizowane przez radykalne prawicowe partie polityczne i Kościół katolicki. Efektem przemian było więc odtworzenie podziału sprzed komunizmu, czyli konflikt między modernizatorami a konserwatystami, który stopniowo zastąpił konflikt między opozycją a reżimem komunistycznym. Nurt nacjonalistyczny i religijny, który początkowo był raczej marginesem publicznej debaty, nasilił się na początku XXI wieku i w drugiej jego dekadzie stał się dominantą polskiej polityki. Jak to często bywa w polityce, wszystkie strony były z takiego podziału zadowolone. Konserwatyści z Prawa i Sprawiedliwości, bo poprzez taką definicję mogą zdobywać potężny elektorat, który dotychczas pozostawał rozproszony między różne mniejsze organizacje. Liberałowie z Platformy Obywatelskiej, bo stają się jedynymi przedstawicielami sił postępu i modernizacji, co wymusza konieczność masowego głosowania na tę partię.

Takie usytuowanie linii frontu wojny kulturowej przesłańia fakt, że konserwatyści nie są w gruncie rzeczy konserwatystami, a liberałowie liberałami.

■ IDYLLA, CZYLI NA PRZYJĘCIU W CHOBIELINIE

W 2018 roku Anne Applebaum, wybitna dziennikarka i pisarka, prywatnie żona Radosława Sikorskiego, napisała dla amerykańskiego pisma „The Atlantic” artykuł ukazujący groźby dla demokracji, jakie mogą nadejść ze strony autorytarnych reżimów Europy wschodniej. Artykuł otwiera jednak wspomnienie zabawy noworocznej, urządzonej przez autorkę i jej męża w 1999 roku w ich dworku w Chobielinie. Romantyczne i idylliczne otoczenie świetnie pasowało do nastroju spotkania. Polacy mieszcza się z przybyszami z zagranicy, język polski z angielskim, nastrój był wspaniały, gdyż nie

było sporów politycznych, wszyscy zgadzali się co do pryncypiów. W 2018 roku, kiedy pisany był artykuł, nie ma już śladu z tego idyllicznego nastroju. Goście z noworocznego przyjęcia w dworku w Chobielinie rozperzchli się po wszystkich wymiarach politycznego spektrum, niektórzy trafili wręcz do antydemokratycznej i nacjonalistycznej partii Prawo i Sprawiedliwość. Ta wyjściowa anegdota pozwala autorce na skonstrastowanie dwóch typów ustroju politycznego.

Z jednej strony mamy demokratyczne państwo prawa, konkurencyjny, wolnorynkowy i oparty na merytokracji kapitalizm, a z drugiej państwo oparte na wprost przeciwnych zasadach, które bazuje na koniecznych niedoskonałościach tego pierwszego modelu. Anna Applebaum w swoim impresywnym artykule zarysowuje optymistyczny i pogodny obraz Polski w 1999 roku, gdzie większość zgodna była co do konieczności realizowania wartości liberalnych. Jednak warte przypomnienia jest, że wartości te zostały już wcześniej podważone. W roku 1993 wprowadzone zostało nowe prawo dotyczące aborcji, które w znacznym stopniu ograniczyło prawa kobiet do jej przeprowadzenia, powodując cały szereg negatywnych zjawisk społecznych. Już w 1990 roku wprowadzono edukację religijną w szkołach, a od 1999 także w przedszkolach – choć jest formalnie rzecz biorąc opcjonalna, to jednak naraża uczniów na mniej lub bardziej subtelne formy przymusu.

Dlaczego uczestnikom spotkania noworocznego w Chobielinie fakty te nie maciły świątecznego nastroju? Szukając odpowiedzi na to pytanie, musimy cofnąć się co najmniej do czasów sprzed początków transformacji demokratycznej. Dobrym punktem odniesienia będą doświadczenia wyniesione ze studenckich protestów w Polsce w marcu 1968. Często porównywane są one z ruchami studenckimi na zachodzie Europy i definiowane jako „antyautorytarna rewolucja”. W określeniu tym jest sporo racji, ale podobieństwa maskują nieco różnice, które wynikały z typu autorytaryzmu, z jakim musieli konfrontować się studenci w obu krajach, a także inne trajektorie rozwoju ruchów, które wyrosły z doświadczenia roku 1968.

■ KONSENSUS NAZYWANY KOMPROMISEM

W Polsce najważniejsza była wtedy walka o podstawowe wolności intelektualne: walka z cenzurą prewencyjną i karaniem za głoszenie niezgodnych z oficjalną linią poglądów. W ogóle nie zajmowano się postulatami natu-

ry obyczajowej, uważając je za nieważne lub załatwione przez państwo komunistyczne (na przykład w roku 1968 aborcja z przyczyn społecznych była praktycznie dozwolona w Polsce, a we Francji dokonano się to dopiero w 1975). Równość kobiet, prawa reprodukcyjne były, jak wtedy się wydawało, powszechnie akceptowanym standardem. Władze milcząco tolerowały mniejszości seksualne, a opozycja nie miała ani możliwości, ani też zamiaru walczyć o ich lepsze traktowanie, mając bardziej dotykające kwestie na porządku dziennym. Dodatkowo sytuację komplikował sojusz z Kościołem katolickim, którego częścią było milczenie o sprawach obyczajowych. Jednak całe lata, w których aborcja była praktycznie na życzenie, sprawiły, że nie dopuszczano możliwości jej zakazu. Ruchy katolickie, które stawiały sobie za cel likwidację przerywania ciąży, traktowano na ogół jako po prostu przypominanie dogmatów, do czego zobowiązuje religia, a w najlepszym razie jako wyzwanie etyczne, które reaktywują pryncypia zagubione przez komunistyczną władzę.

Pierwsze organizacje feministyczne i ruchy LGBT pojawiły się już pod koniec rządów komunistycznych i na początku nowego ustroju. Jednak sytuacja zmieniła się wtedy, gdy Kościół katolicki zaczął domagać się zakazu aborcji i wprowadzenia lekcji religii do szkół. Niewątpliwie Kościół wykorzystał silną pozycję polityczną, którą zapewniło mu popieranie opozycji w czasach komunizmu, oraz poczucie rządzących elit, że bez jego poparcia nie da się przeżyć przez trudny okres transformacji. Dzięki temu uzyskał prawie wszystko, czego żądał: znaczące ograniczenie aborcji, lekcje religii w szkołach, przywileje ekonomiczne i zwrot majątku skonfiskowanego w okresie komunizmu.

Pozycja Kościoła spowodowała, że żadna z liczących się sił politycznych nie starała się zmienić tej sytuacji. Dlatego od mniej więcej połowy lat dziewięćdziesiątych obowiązywał milczący konsensus w kwestiach obyczajowych, nazywany czasem kompromisem. Wynikał on nie tylko z obawy przed narażeniem się Kościołowi, był też wygodny dla wszystkich znaczących partii politycznych. Obawiały się one, że poglądy w tych sprawach tak bardzo dzielą społeczeństwo, że nikt by nie wygrał na angażowaniu się w zmianę istniejącego prawa. Co więcej, uważano, że ważniejszy jest wzrost ekonomiczny, integracja z Unią Europejską czy budowa instytucji demokratycznych i dla tych celów trzeba szukać nowych zwolenników.

Strategia taka wpisywała się w ogólną tendencję polityki w krajach demokratycznych, aby zmierzać do politycznego centrum, a poruszenie na przykład kwestii aborcji automatycznie prowadziło do konieczności usytuowania się na krańcach polityczno-kulturowego spektrum.

■ OBRONA PRZED ZALEWEM ZACHODNIEGO RELATYWIZMU

Sytuacja zmieniła się radykalnie w momencie dojścia do władzy Prawa i Sprawiedliwości w roku 2015, kiedy partia ta wygrała wybory prezydenckie i parlamentarne. PiS przeprowadził atak na wartości demokracji liberalnej, podważając zasadę niezawisłości sądów, podporządkowując sobie Trybunał Konstytucyjny i starając się wpływać na Sąd Najwyższy. Te polityczne decyzje połączone były z całą otoczką kulturową, która miała uzasadniać politykę tożsamości. Walczono z tzw. „pedagogiką wstydu”, czyli wskazywaniem na to, że również Polacy mogli współuczestniczyć w Holokauście i być nie tylko ofiarami, ale też sprawcami przestępstw. Zmieniono w tym kierunku także charakter edukacji szkolnej i próbowano wpływać na artystów, by zajmowali się narodowymi i religijnymi tematami.

W pakiecie wartości narodowych i religijnych znalazły się też sprawy obyczajowe. PiS początkowo kontynuował sprawdzoną strategię trzymania się tzw. kompromisu, ale wewnętrzne naciski jego wspieranych przez Kościół działaczy i zewnętrzna presja coraz bardziej radykalizujących się ruchów narodowych spowodowały stopniowo zaognienie sytuacji. Ruchy pro-life powiązane z Kościołem, ale też wieloma więzami ze skrajną prawicą, rozpoczęły zbieranie podpisów pod petycją do Sejmu o całkowity zakaz aborcji. Do otwartego sporu doszło, kiedy w 2016 projekt trafił do Sejmu i ewidentnie zyskał poparcie partii rządzącej. W odpowiedzi na groźbę ograniczenia i tak już bardzo restrykcyjnej ustawy aborcyjnej, doszło do masowych demonstracji nazwanych „Czarnym protestem”. Skala demonstracji zmusiła partię rządzącą do wycofania się z projektu, ale jednocześnie uświadomiła wszystkim stronom potencjał politycznego sporu obyczajowego.

Potencjał ten został uruchomiony przede wszystkim przez rządzący PiS, który rozpoczął brutalną kampanię przeciw mniejszościom seksualnym jako zagrażającym tradycyjnym wartościom. Kampania ta miała przynieść znaczące korzyści polityczne, ponieważ umożliwiła

zogniskowanie kilku istotnych dla elektoratu tej partii wątków. Mogła ona przedstawić się jako obrońcy tradycyjnych wartości przed zalewem relatywizmu płynącym z Zachodu. Unia Europejska i inne organizacje międzynarodowe, przede wszystkim WHO były wskazywane jako instytucje, które próbują wymusić zmiany obyczajowe ponad głowami polskich obywateli. Rząd mógł więc twierdzić, że nie ulega obcym naciskom i broni suwerenności państwa polskiego. Co więcej, strategia taka pozwalała na zacieśnienie więzi z Kościołem katolickim, a nawet wymusiła na Kościele poparcie konkretnej opcji politycznej, uniemożliwiając mu balansowanie pomiędzy różnymi siłami politycznymi, co robił on zrećnie przez pierwsze dwadzieścia pięć lat transformacji.

■ SEKS, CZYLI DYLEMATY LIBERALNEJ LEWICY

Dodatkowym elementem kampanii ideologicznej prawicy było stworzenie powiązania między marksizmem, a więc w domyśle komunizmem, a ruchami LGBT. Było to możliwe dzięki wprowadzeniu konstruktów „neomarksizm kulturowy”. W ten sposób powstał użyteczny dla PiS blok ideologiczny, w którym obrona katolicyzmu i tradycji narodowej, atak na prawa reprodukcyjne kobiet i mniejszości seksualne zostały powiązane z antykomunizmem czy szerzej z antylewicowością.

Ta propagandowa retoryka wprowadziła spore zamieszanie w szeregach opozycji, przede wszystkim dlatego, że wymuszała na niej jednoznaczne opowiedzenie się w sprawach obyczajowych, w sytuacji, w której podzieli w tej kwestii szły w poprzek części opozycji. Z tego powodu dochodziło i dochodzi w tej sferze do kolizji między pierwszą a drugą ośią wojen kulturowych. PiS, mimo etykiety partii konserwatywnej, prowadzi radykalne zmiany w sferze politycznej, podważające fundamenty demokracji liberalnej. Sprzeciw wobec tych zmian łączy właściwie wszystkie ugrupowania opozycyjne, z wyjątkiem skrajnej prawicy. Jednak liberałowie polscy, a przynajmniej ci, którzy tak się nazywają, w dużej mierze nie akceptują zmian w sferze obyczajowej. Co więcej, akceptacja zmian obyczajowych staje się, ze względów, o których wspominałem wyżej, wyznacznikiem lewicowości. Mamy więc do czynienia z krzyżującymi się podziałami po stronie opozycji. Podział ten można określić jako podział na liberałów-konserwatystów i liberałów-lewicowych. Ci pierwsi zdecydowanie protestują przeciw na przykład zmianom w sądownictwie, ale akcep-



tują lub przynajmniej nie zabierają głosu w sprawach obyczajowych. Ci drudzy zaś uważają, że kwestie obyczajowe i ukrócenie roli Kościoła katolickiego są najważniejsze i z tego względu należy zwalczać PiS, ale też i tę część opozycji, która jest po przeciwnej stronie barykady w tych kwestiach.

Ten podział kulturowy generuje z kolei podziały polityczne. Część konserwatystów uważa, że najważniejsze są kwestie obyczajowe – na przykład zakaz aborcji – i z tego powodu gotowi są porzucić swoje konserwatywne credo i formować mniej lub bardziej taktyczne sojusze z PiS, mimo że nie akceptują zamachu na demokrację liberalną. Po drugiej stronie barykady część osób deklarujących lewicowość zdecydowało się na alians z konserwatywną generalnie Platformą Obywatelską w imię właśnie zachowania wartości demokracji liberalnej.

Tę skomplikowaną relację nakładania się czynników kulturowych i politycznych gmatwa dodatkowo „prawicowe przesunięcie” polskiej sceny politycznej w stosunku do kształtu politycznego spektrum w Europie Zachodniej. Nawet partie, które określały się jako liberalne, akceptowały konserwatywny punkt widzenia na te kwestie. Dopiero ofensywa ideologiczna PiS wymusiła na tych partiach deklarację obrony kompromisu aborcyjnego i nieśmiało wzmianki o konieczności dopuszczenia do głosu mniejszości seksualnych, a nawet zalegalizowaniu jakiejś formy związku osób tej samej płci. Z kolei lewica coraz bardziej definiuje się w kategoriach zmian obyczajowych. W tym sensie scena polityczna jako całość przesunęła się nieco w lewo, niejako balansując radykalny przechył prawicowy, spowodowany polityką PiS w sferze obyczajowej.

■ PIENIĄDZE, CZYLI EKONOMIA, (LEWICOWY) GŁUPCZE!

W sierpniu 2018 roku część polskiej sceny politycznej została poruszona artykułem Rafała

Wosia, który wezwał lewicę do współpracy z PiS w celu zbudowania demokratycznego socjalizmu. Stanowisko autora było dość radykalne, ale wpisywało się w narrację części polskiej lewicy wobec PiS. Rdzeniem tej narracji jest to, co w polskiej nomenklaturze politycznej określa się jako symetryzm. Stanowisko to zakłada, że w gruncie rzeczy obie zwalczające się partie, czyli PiS i PO niewiele różnią się w kwestiach politycznych, ekonomicznych i obyczajowych, nie ma więc powodów, by lewica bardziej popierała lub bardziej współpracowała z jedną ze stron tego sporu.

Argumentem za taką postawą jest historia transformacji postrzegana z tej perspektywy jako pasmo ograniczania praw pracowniczych i budowy neoliberalnego kapitalizmu. Tendencja ta nasiliła się w trakcie kryzysu finansowego, który okazał się szczególnie dotkliwy dla młodych ludzi, wchodzących wtedy na rynek pracy. Polska była jednym z niewielu krajów, które utrzymały wzrost dochodu narodowego. Stało się to jednak kosztem praw pracowniczych. Wprowadzono szeroko umowy śmieciowe, które pozwalały na zwalnianie pracowników bez żadnych okresów wypowiedzenia. Oficjalna ideologia rządzącej wtedy koalicji była taka, że nie interesują jej żadne spory ideologiczne, a jedynie to, żeby zawsze była ciepła woda w kranie. Okazało się jednak, że dla wielu młodych ludzi niedoścignionym marzeniem jest posiadanie stałej pracy i mieszkania. Prekaryzacja młodzieży spowodowała, że zaczęła ona akceptować narodową i neoliberalną ideologię, stając się zapleczem prawicowego zwrotu w polskiej polityce.

Nie ma więc powodów, twierdzą zwolennicy symetryzmu, żeby wyróżniać jedną ze stron sporu politycznego, tym bardziej że również w sprawach obyczajowych nie ma między nimi wielkich różnic. W wielu przypadkach jednak lewicowy symetryzm łączy się ze wskazaniem na PiS jako partię, która częściowo przerwała tę neoliberalną dominację w ekonomii poprzez transfery socjalne. Taki jest choćby ton przywoływanego wyżej artykułu Wosia. Krytycy programów społecznych partii rządzącej podkreślali jednak, że mają one często doraźny charakter i służą w gruncie rzeczy umacnianiu siły państwa, które sytuuje się w roli jedynego rozdawcy dóbr. Wzmacniają też indywidualistyczne tendencje w społeczeństwie poprzez przekonanie, że lepiej, aby państwo rozdało pieniądze zamiast wspierać wspólnotowe działania nakierowane na przykład na poprawę służby

zdrowia, zwiększenie miejsc w przedszkolach czy żłobkach.

■ WOJNY BEZ PRZECIWNIKA: KULTUROWA KOMBINATORYKA I POLITYCZNE WYBORY

Ocena programów socjalnych PiS, ale i ogólna ocena ważności poszczególnych osi wojny kulturowej koreluje w jakiejś mierze z wyborami politycznymi. Po lewicowej stronie pojawiają się niszowe raczej grupy, które nawet w sytuacji brutalnego ataku na mniejszości seksualne gotowe były głosować na kandydatki partii rządzącej, właśnie z tego względu, że partia ta w jakimś stopniu zerwała neoliberalny konsensus. Większość lewicowych wyborców głosowało na Rafała Trzaskowskiego, mimo jego ostrożnych wypowiedzi w kwestiach obyczajowych i zdecydowanego poparcia wolnorynkowej ekonomii. Co prawda głosowali z obrzydzeniem, a nawet pojawiła się kategoria „wymiotnego głosowania”, czyli „głosowałem, ale rzygałem”.

Dodatkowym problemem dla lewicy było to, że pozornie „naturalny” jej elektorat, czyli grupy o niższych dochodach i niższym statusie edukacyjnym, w większości głosowały na PiS. W Polsce, podobnie jak w innych krajach demokratycznych, dokonała się przemiana elektoratów, na lewicę głosują głównie ludzie wykształceni, natomiast na partię rządzącą z jej nacjonalistycznymi i religijnymi hasłami ludzie o niższym wykształceniu i niższych dochodach, mając poczucie, że reprezentuje ona ich interesy ekonomiczne. W ciągu zaledwie trzydziestu lat transformacji Polska przeszła drogę, którą Stany Zjednoczone czy Francja przechodziły przez cały okres powojenny. Sytuacja ta stawia przed lewicą, a także częścią lewicowych liberałów trudne pytanie, czy iść z masami, które popierają nacjonalistyczne postulaty, czy też dystansować się od nich, co może być postrzegane jako paternalistyczne wynoszenie się inteligencji nad lud.

Innymi słowy mówiąc, inteligencja powtarzałaby wtedy dziewiętnastowieczny, postfeudalny podział na ciemnego, nieokrzesanego chama i oświeconego, kulturalnego pana. Dylemat ten, który chyba nie ma dobrego rozwiązania, generuje określone stanowiska polityczne, co z kolei przekłada się na zachowania wyborcze.

Przekładanie wyborów kulturowych na decyzje polityczne nigdy więc nie jest ani proste, ani jednoznaczne. W trakcie tego procesu mamy do czynienia z kombinatoryką wartości kultu-

rowych, które układają się we wzory pozwalające na takie czy inne rozstrzygnięcia wyborcze. Kategoria kombinatoryki społecznej może być też użyteczna dla polityki. Pozwala ona przełamać uproszczony, dychotomiczny podział, często stosowany w literaturze przedmiotu pod takimi hasłami jak: walka wrogich plemion, dwie kultury, zderzenie dwóch aksjologii itd. Jak wykazywałem wyżej, takie uproszczenia wywodzą się z pomylenia porządku kulturowego z politycznym, w którym zróżnicowane odniesienia do wiodących wartości muszą być podporządkowane regułom walki politycznej. Polityczna konieczność odsłania wtedy, która z trzech wymienionych osi wojny kulturowej – władza, seks czy pieniądze – staje się dominująca. A elementy skomplikowanej mozaiki wyborów kulturowych układają się w jeden wzór, pozwalający na stworzenie ostrego podziału i dokonanie jednoznacznego wyboru.

■ OSIE PODZIAŁU I LINIE OBRONY

Im bardziej zredukowane są możliwości wyboru politycznego, tym mniej wyraźny jest wzór kulturowy, który musi pomieścić w sobie szerokie spektrum decyzji aksjologicznych. Ta tendencja jest szczególnie widoczna w sytuacji podziału dychotomicznego, jak wybory prezydenckie w USA, druga tura wyborów we Francji czy w Polsce, ale też w wyborach parlamentarnych opartych na zasadzie większościowej, jak wybory w Wielkiej Brytanii. Paradoksalnie jednak w takich dychotomicznych sytuacjach podziały są najmocniej odczuwane i na ogół opisywane jako kulturowe, a nie polityczne. Paradoks ten jest rozwiązywany w ten sposób, że każda ze stron w sporze wysuwa na plan pierwszy tę oś aksjologiczną, która jest dla niej najbardziej wygodna, i wokół niej próbuje organizować pole polityczne.

Taka właśnie sytuacja zaistniała w drugiej turze wyborów prezydenckich w Polsce 12 lipca 2020 roku. Wyniki pierwszej tury i sondaże wyborcze zapowiadały radykalną polaryzację elektoratu i różnice między kandydatami w granicach błędu statystycznego. Jasne więc było, że są dwie drogi do zwycięstwa wyborczego: przeciągnięcie wyborców tych kandydatów, którzy odpadli w pierwszej turze i skłonienie do głosowania tych, którzy wcześniej nie brali udziału w wyborach. Sztab Rafała Trzaskowskiego wybrał pierwszą drogę, sztab Andrzeja Dudy drugą. Obaj jednak odwoływali się do wartości kulturowych.

Kandydat liberałów miał trudniejsze zadania, bo musiał znaleźć sposób na przyciągnięcie wyborców lewicy i skrajnej prawicy, natomiast dla jego przeciwnika najważniejsze było, by w drugiej turze zagłosowali starsi wyborcy z małych miast i wsi. Trzaskowski uruchomił więc oś podziału liberałowie–konserwatyści, kładąc nacisk na reguły demokracji liberalnej i zasady wolnego rynku w ekonomii. Pozwoliło mu to przyciągnąć prawie wszystkich wyborców nastawionych liberalnie, ale też część zwolenników prawicy z radykalnej partii Konfederacja, dla których najważniejsze było ograniczenie ingerencji państwa w gospodarkę. Założył, że większość zwolenników lewicy i tak zagłosuje na niego wobec agresywnej retoryki jego przeciwnika.

Urzędujący prezydent natomiast postawił na mobilizację swego elektoratu, wysuwając na plan pierwszy sprawy obyczajowe. Atak na LGBT, przedstawione jako groźna ideologia, mająca na celu zniszczenie tradycyjnych narodowych i religijnych wartości, zyskał mu poparcie na wsiach i w małych miastach, wzmocnione mocnym zaangażowaniem Kościoła. Duda wygrał przewagą 2 proc. dzięki temu, że, jak pokazują socjologiczne analizy, nieco więcej jego zwolenników zdecydowało się głosować w drugiej turze. Obaj kandydaci starali się sformułować wygodne dla nich osie podziału kulturowego, jednak okazało się, że obrona tradycyjnych wartości połączona z hasłem socjalnych transferów była nieco bardziej nośna niż obrona wartości demokracji liberalnej i wolnego rynku.

■ WOJNY Z UROJONYMI ADWERSARZAMI

Opisana wyżej sytuacja pokazuje jeszcze jedną cechę wojny kulturowej. To mianowicie, że bloki polityczne konstruowane na zasadzie kombinatoryki wartości mogą się w swym przesłaniu kulturowym mijać ze sobą i w tym sensie są wojnami bez przeciwnika. Każda ze stron stwarza sobie bowiem urojonego adwersarza i usiłuje przekonać wyborców, że prowadzi z nim realną walkę. Ta iluzoryczność walki kulturowej służy jednak rzeczywistej walce politycznej, dążeniu do opanowania całości pola politycznego.

Walka bez przeciwnika raz jeszcze pokazuje, że wojna kulturowa jest niezwykle złożonym zjawiskiem, w którym nakładają się strategie polityczne i spór wokół wartości, w wyniku czego powstają hybrydowe całości, które zwykle służą walce o władzę, ale też o hegemonię kulturową. Zbieżność interesów politycznych

i długofalowej hegemonii kulturowej jest właśnie osobliwością współczesnej polityki w wielu krajach. Przypadek Polski pokazuje, że fronty wojen kulturowych muszą być w każdym kontekście i w każdej konfiguracji politycznej rozpatrywane z uwzględnieniem ich genealogii. Niemniej jednak taka interpretacja w żaden sposób nie unieważnia sporu między siłami postępu i demokracji a konserwatystami i nastawionym jedynie na zysk kapitalizmem, co jest ostatecznie stawką wojny kulturowej.

Leszek Koczanowicz

Leszek Koczanowicz – politolog, filozof, psycholog. Zajmuje się filozofią polityki, koncepcjami demokracji i etyką polityki. Interesuje się filozofią kultury, kulturą współczesną oraz sztuką współczesną. Prowadził badania i wykłady na wielu uczelniach zagranicznych, w tym na Uniwersytecie Columbia, Uniwersytecie w Berkeley, Uniwersytecie w Buffalo oraz Uniwersytecie w Oxfordzie. Autor wielu książek, m.in. *Wspólnota i emancypacja. Spór o społeczeństwo postkonwencyjne* (2005), *Politics of Time. Dynamics of Identity in Post-Communist Poland* (2008), *Łęk nowoczesny. Eseje o demokracji i jej adwersarzach* (2011) oraz *Polityka dialogu. Demokracja niekonsensualna i wspólnota krytyczna* (2015). Laureat konkursu MISTRZ Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej. Pracuje na Uniwersytecie SWPS.